LOKALNIE · OPINIA

POBÓR, KTÓREGO NIE CHCEMY. OBOWIĄZEK, KTÓREGO NIE UNIKNIEMY

Adam Szabelak · 9 października 2026

O tym, dlaczego Polska jest warta obrony i dlaczego sama armia zawodowa nie wystarczy.

Debata o przywróceniu poboru do wojska w Polsce wróciła z siłą, której nie da się już zbyć jedynie wzruszeniem ramion. Po czterech latach pełnoskalowej wojny na Ukrainie, po setkach tysięcy ofiar konfliktu, po licznych aktach sabotażu dotykających nasz kraj, polska klasa polityczna zaczyna wreszcie mówić o sprawie zdawałoby się oczywistej – o tym, że państwo będące pod silną presją geopolityczną nie może opierać swojego bezpieczeństwa wyłącznie na relatywnie nielicznej armii zawodowej, sojusznikach i nadziei, że „jakoś to będzie".

Powrót poboru do wojska. Dlaczego sama armia zawodowa nie wystarczy

Od kilku lat Polska stara się ochotniczym zaciągiem do Legii Akademickiej, Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej czy Wojsk Obrony Terytorialnej załatać dziury w systemie rezerw, jakie powstały po zawieszeniu poboru w 2008 roku. Problem jednak polega na tym, że dobrowolność sprawdza się jako uzupełnienie systemu, ale nie jako jego fundament. Jeżeli całość społeczeństwa zamieszkującego obszar położony nad Wisłą, doświadczającego wojny toczącej się tuż za miedzą, wciąż nie potrafi uświadomić sobie, że wolność nie jest nam dana raz na zawsze, to znaczy, że z naszą wspólnotą polityczną jest bardzo źle. Józef Piłsudski swego czasu gorzko kpił z Polaków, którzy chcieliby niepodległości za cenę „dwóch groszy i dwóch kropli krwi". W naszej obecnej sytuacji można by ten cytat sparafrazować, że chcielibyśmy niepodległości za cenę „dwóch groszy i dwóch kropli potu". Bo nie o „umieranie za Ojczyznę" się w całej tej dyskusji rozchodzi – a o wysiłek poniesiony na jej rzecz – właśnie w celu ocalenia wolności, niepodległości i... naszej krwi.

Polscy politycy w ostatnich miesiącach dość powszechnie zaczynają mówić o powrocie obowiązkowej służby wojskowej. Największy ferment w dyskusji wywołał jednak Sławomir Mentzen, który wprost opowiedział się za powrotem powszechnych szkoleń dla 19-latków, co przecież dla polityka wywodzącego się ze środowisk libertariańskich nie jest wcale oczywistością. Stwierdził, że takich szkoleń trzeba było nigdy nie zawieszać, a Ukraina broni się nie dlatego, że ma wyłącznie armię zawodową, lecz dlatego, że ma system poboru. Dodał też, że woli stracić poparcie w sondażach niż stracić kraj.

> Można Mentzena lubić albo nie, można mu wypominać dziesiątki rzeczy, ale w tej sprawie powiedział coś, co długo było tematem tabu – sama armia zawodowa nie obroni państwa wielkości

> Polski przed przeciwnikiem takim jak Rosja. Jako lider partii cieszącej się poparciem zasadniczo nie wśród emerytów, a przede wszystkim młodych mężczyzn, którzy byliby najmocniej dotknięci potencjalnym poborem – złożył w całej tej dyskusji najważniejszą deklarację. I za tę odwagę zdecydowanie należy mu się szacunek.

Bo nie chodzi tu o chwilową polityczną modę, publicystyczną histerię ani zabawę w rekonstrukcję PRL-owskiej zasadniczej służby wojskowej. Chodzi o pytanie fundamentalne – czy Polska ma być państwem, które naprawdę traktuje swoją niepodległość poważnie, czy państwem, które chce mieć bezpieczeństwo bez kosztów, armię bez rezerw, wolność bez obowiązku i niepodległość bez gotowości do jej obrony?

Trzeba jednak uczciwie powiedzieć – wielu ludzi, którzy na hasło „pobór" reagują alergicznie (co uwidoczniło się szczególnie po wspomnianej deklaracji Mentzena), nie jest tchórzami, jak co niektórzy profesorowie zdają się sugerować. Wielu z nich patrzy na państwo, na jego elity, na jakość instytucji, na patologie w wojsku, na pogardę części polityków wobec zwykłych ludzi i dochodzi do wniosku: „nie chcę za to umierać". Nie są to głosy odosobnione, a nawet można rzec, że dość powszechne. Mnie również – jako młodego mężczyznę, podoficera rezerwy i ojca gromadki wspaniałych dzieci – głębokim obrzydzeniem napawa postawa pseudoelit, które w telewizyjnych studiach chcą „wgniatać Putina w ziemię", a same często nie mają złożonej przysięgi wojskowej, nie potrafią założyć oporządzenia, nie umiałyby obsłużyć karabinu i pierwsze znalazłyby sobie przytulne gniazdko w Brukseli albo Waszyngtonie, gdyby sprawy naprawdę zaczęły się sypać.

Równie odrażająca jest postawa tych wszystkich mundurowych oportunistów, karierowiczów i speców od „białej taktyki", którzy przez lata nie byli w stanie zapewnić realizacji podstawowego prawa żołnierza – do dobrego wyszkolenia i profesjonalnego dowództwa. Poziom moralny zbyt wielu żołnierzy, szczególnie wyższego szczebla, był dotychczas zaraźliwy – gdy ktoś trafił kilka razy na szkolenie rezerwy, na którym nauczył się co najwyżej otwierać piwo bez użycia rąk, to trudno oczekiwać od niego zrozumienia dla wzniosłej treści przysięgi wojskowej. Przez ostatnie lata całe szczęście „stare wojsko" powoli zaczęło odchodzić w niebyt zastępowane przez realnych pasjonatów i patriotów, ale jest to niestety wciąż proces daleki od zakończenia.

Czy Polska jest warta obrony? Patriotyzm a obowiązek wojskowy

Żołnierz nie jest mięsem armatnim dla generała, który myli mapę sztabową z rzeczywistością. Nie jest też materiałem do zdjęcia dla polityka, który w sobotę zakłada softshell z flagą, a w poniedziałek wraca do partyjnego cynizmu. Jeżeli państwo chce wymagać od obywatela gotowości do najwyższego poświęcenia, musi najpierw udowodnić, że samo traktuje jego życie poważnie. Pobór bez jakościowego szkolenia, bez nowoczesnego dowodzenia, bez odpowiedniego sprzętu, bez infrastruktury i bez odpowiedzialności przełożonych byłby nie tylko niesprawiedliwy, ale wręcz niemoralny.

Tyle że z tej słusznej krytyki nie wynika, że Polska nie jest warta obrony. Przeciwnie. Polska jest jednym z najlepszych miejsc do życia na świecie. Jest krajem względnie bogatym, bezpiecznym, „naszym", społecznie nadal dość normalnym, z silnymi rodzinami, żywą pamięcią historyczną, dużą energią społeczną i realną szansą na dalszy rozwój. Możemy narzekać na podatki, urzędy, kolejki, głupotę polityków, jakość administracji i upadek obyczajów. Ale miliony ludzi na świecie oddałyby bardzo wiele, żeby żyć w takim

miejscu jak Polska.

> Dlatego śmiem postawić tezę brutalną – człowiek, który określa się jako patriota, a jednocześnie z góry wyklucza gotowość walki na śmierć i życie o swoją Ojczyznę, patriotą nie jest. Nawet jeżeli – jak to już ustaliliśmy – być może nie jest zwykłym tchórzem. Ale z pewnością nie jest też osobą świadomą w swoich deklarowanych uczuciach.

Może być sympatykiem folkloru, kibicem reprezentacji, konsumentem narodowych symboli czy uczestnikiem różnorakich marszów. Ale patriotyzm bez gotowości do poświęcenia jest tylko dekoracją. To podobna różnica jak między mężczyzną kochającym swoją jedną jedyną żonę i praktycznie realizującym małżeńską przysięgę wierności przez dekady, a chłopaczkiem przeżywającym najgorętszy nawet romans. Uczucie jest czymś wspaniałym, ale dopiero formalnie wyrażone i poparte konkretnymi czynami w konkretnych warunkach, staje się czymś dojrzałym i pełnowartościowym.

Jeszcze gorsi są ci wszyscy miłośnicy „pokoju", którzy swój „patriotyzm" realizują przez bycie rosyjską wycieraczką. Niewielu z tych patriotów, którzy nadzwyczaj często powiązani są z jedną partią odmieniającą słowo „patriotyzm" przez wszystkie przypadki, jakkolwiek realnie wzmacnia swoimi działaniami potencjał obronny Rzeczpospolitej Polskiej.

Chesterton pisał, że prawdziwy żołnierz nie walczy dlatego, że nienawidzi tego, co ma przed sobą, lecz dlatego, że kocha to, co ma za sobą. I właśnie o to chodzi. Nie o kult wojny. Nie o poszukiwanie romantycznej śmierci. Nie o pogardę dla życia. Chodzi o miłość do tego, co za naszymi plecami. Do naszych rodzin, domów, kościołów, cmentarzy, pól i miast. Wyobraź sobie na swoim niebie lecącą rakietę. Już nawet nie myśl o tym co stałoby się, gdyby uderzyła ona w Twój dom. Pomyśl tylko, że ona tam jest. Pomyśl, że Twoje dzieci mogłyby trafić pod Moskwę i zostać wytresowane na Rosjan, podobnie jak setki tysięcy dzieci ze wschodnich obwodów Ukrainy. Pomyśl, że banda zwyrodnialców mogłaby skrzywdzić Twoją żonę, siostrę czy matkę. Nikt z nas by tego nie chciał. Dlatego musimy zrobić wszystko, żeby do tego nie doszło. A najlepszym gwarantem pokoju jest siła, którą musimy jako społeczeństwo zbudować.

Państwo ma obowiązek być przyzwoitym wobec obywatela, jeżeli oczekuje od niego poświęcenia. Wojsko ma obowiązek szkolić, a nie demoralizować. Dowódcy mają obowiązek dowodzić, a nie robić kariery na plecach podwładnych. Politycy mają obowiązek dawać przykład, a nie wysyłać innych tam, gdzie sami nigdy by nie poszli. My mamy prawo wymagać. Ale mamy również obowiązek zadać sobie pytanie, czy nasz patriotyzm jest czymś więcej niż pustą deklaracją. Pięknie św. Jan Paweł II apelował do młodzieży na Westerplatte: „Musicie od *siebie* wymagać, nawet gdyby *inni* od was *nie wymagali*". I tego warto się trzymać. Jeżeli masa ludzi prezentujących wysoki poziom moralny przekroczy punkt krytyczny – nie będzie to fakt możliwy do zignorowania przez nasze pseudoelity, które przecież w końcu przez kogoś muszą zostać zastąpione...

Pewną inspirację stanowić może ukraiński ruch azowski – abstrahując tu zupełnie od jego ideologii – zaczynający od zwykłego ochotniczego batalionu w 2014 roku, dzisiaj stanowi najbardziej bitny i zaawansowany technologicznie korpus armijny ukraińskiego wojska. Azow przez ostatnią dekadę stał się siłą, której nikt na Ukrainie nie może zignorować. Azowcy nie narzekali, że ich kraj jest biedny i skorumpo-

wany – mimo że był i jest biedny i skorumpowany znacznie bardziej od Polski – oni zaczęli o niego walczyć.

Militaryzacja narodu zamiast starego poboru

Właściwą odpowiedzią na wyzwania stojące przed Polską w XXI wieku nie jest pobór w starym stylu, ani też liberalna bajka o samej armii zawodowej.

> Odpowiedź stanowi – wielokrotnie od ponad dekady opisywana i rozwijana na łamach Nowego Ładu i „Polityki Narodowej" – koncepcja militaryzacji narodu. Nie chodzi w niej o podporządkowanie całego życia wojsku. Nie chodzi o koszarowanie społeczeństwa. Nie chodzi też o produkcję „mięsa armatniego". Militaryzacja narodu oznacza stworzenie takiego systemu, w którym potencjalnemu agresorowi nie opłaca się atakować Polski, bo wie, że nie napotka wyłącznie kilkudziesięciu brygad zawodowych, ale całe państwo przygotowane do oporu.

Potrzebujemy znanego ze Skandynawii całościowego podejścia do bezpieczeństwa – połączenia wojska, obrony cywilnej, wysokiego poziomu odporności społecznej, profesjonalnej edukacji dla bezpieczeństwa i przemyślanej infrastruktury. Zwalczyć musimy „kulturę bezbronności" królującą w społeczeństwie, które chce być chronione, ale nie chce samo ponosić kosztów własnej ochrony. Współczesny obywatel często myśli jak klient – płacę podatki, więc państwo ma mnie obronić. Problem w tym, że państwo to nie firma ochroniarska, a obywatel to nie abonent. Państwo narodowe trwa tylko wtedy i tylko wtedy ma sens, gdy wystarczająco wielu ludzi jest gotowych uznać jego obronę za własny obowiązek.

Taki system powinien mieć kilka poziomów. Pierwszy to silna armia zawodowa, dobrze opłacona, nowocześnie uzbrojona, realnie szkolona, z dobrym dowodzeniem i jasną odpowiedzialnością. Bez tego wszystko inne będzie fikcją. Drugi poziom to pierwsza linia rezerw — nie przypadkowi ludzie wyrwani z pracy i wrzuceni na trzy tygodnie do koszar, ale osoby z poboru selektywnego, w większości pewnie ochotnicy – podobnie jak w wielu krajach mających taki system – które przeszły długie, specjalistyczne szkolenie, trwające około roku, i mogące realnie wspierać wojsko zawodowe w pierwszym okresie wojny. To mogą być operatorzy dronów, medycy pola walki, łącznościowcy, saperzy, specjaliści cyber, logistycy czy kierowcy ciężkiego sprzętu przypisani jako rezerwiści do konkretnych jednostek wojskowych i w tych jednostkach regularnie po ukończeniu szkolenia podstawowego zgrywani.

Powszechne szkolenie wojskowe po maturze

Dopiero trzeci poziom to szeroka rezerwa obywatelska – cała reszta społeczeństwa. Przypomnijmy, że już dziś na obywatelach spoczywa obowiązek obrony Ojczyzny. To jeden z niewielu konstytucyjnych obowiązków. Skoro istnieje, to powinien być poważnie traktowany zarówno przez obywateli jaki i przez państwo – to to drugie powinno dać tym pierwszym chociażby elementarne narzędzia do jego realizacji. Miesięczne szkolenie podstawowe po najdłuższych wakacjach w życiu – zaraz po maturze – nie jest żadnym zamordyzmem. Jest absolutnym minimum.

Miesiąc w koszarach, zakończony przysięgą, z nauką obsługi broni, pierwszej pomocy, terenoznawstwa,

zachowania pod ostrzałem, podstaw łączności, ochrony przed dronami, reagowania na alarmy, organizacji ewakuacji i działania w grupie, nie zrobi z nikogo komandosa. Ale może sprawić, że w chwili kryzysu obywatel nie będzie tylko spanikowanym konsumentem z telefonem w ręku.

Ten system ma stworzyć społeczeństwo, którego nie da się łatwo zastraszyć. Rosja zawsze kalkuluje koszty. Jeśli uzna, że państwo jest miękkie, zatomizowane, liberalnie rozbrojone psychicznie, pełne ludzi przekonanych, że „to nie ich wojna", będzie testować jego granice. Po co? Aby rozbić aktualną architekturę bezpieczeństwa i stworzyć nowy porządek, w którym będzie miała szansę na odgrywanie roli mocarstwa współdecydującego o naszym regionie. Jeśli Kreml uzna, że nawet po przełamaniu pierwszej linii obrony spotka się z masowym, zorganizowanym, lokalnie zakorzenionym oporem – koszt agresji rośnie dramatycznie i ta może okazać się nieprzydatna do osiągnięcia celów strategicznych.

Dlatego militaryzacja narodu jest w istocie projektem pokojowym. Paradoksalnie im bardziej jesteśmy przygotowani do wojny, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że będziemy musieli ją prowadzić. Państwo bezbronne prowokuje agresora. Państwo uzbrojone, zdyscyplinowane i zdeterminowane – odstrasza. To nie jest prusactwo ani faszyzm. To klasyczna republikańska zasada, że wolność i obowiązek są ze sobą nierozerwalnie powiązane.

> Oczywiście taki system musi być sprawiedliwy. Nie może być tak, że synowie zwykłych ludzi idą do koszar, a synowie elit jadą na staże, granty i wymiany. Nie może być tak, że politycy głosują za poborem, ale sami nie umieją założyć hełmu. Dlatego obowiązkowe przeszkolenie parlamentarzystów, ministrów, wojewodów, prezydentów miast i wysokich urzędników powinno być oczywistością.

Podobnie jak obowiązkowe przeszkolenie lekarzy, prawników, nauczycieli czy spawaczy. W naszym kraju w prawach i obowiązkach jesteśmy równi. I żeby nasz kraj traktować poważnie to tę równość traktować należy również poważnie.

Największym błędem byłoby dziś sprowadzenie debaty do hasła: „pobór – tak albo nie". Pytanie brzmi inaczej – czy Polska ma mieć realne rezerwy, czy tylko działać w myśl zasady w naszym kraju wszechobecnej, tzn. „sztuka jest sztuka"? Czy obywatel ma być częścią systemu bezpieczeństwa, czy tylko klientem państwa? Czy młody człowiek ma wyjść ze szkoły jako konsument z dyplomem, czy jako obywatel, który wie, jak bronić swojej wolności? Czy chcemy państwa, które potrafi wystawić armię na defiladę, czy narodu, którego nie opłaca się atakować?

Obrona cywilna i odporność społeczna jako część bezpieczeństwa Polski

Rozwiązanie sugerowane w niniejszym tekście jest proste. Potrzebujemy armii zawodowej, ale sama armia zawodowa nie wystarczy. Potrzebujemy poboru selektywnego do długiego szkolenia specjalistycznego, który stworzy pierwszą linię realnych rezerw. Potrzebujemy powszechnego, miesięcznego szkolenia podstawowego dla młodych obywateli. Potrzebujemy odbudowy obrony cywilnej, edukacji obronnej, strzelectwa, organizacji proobronnych, lokalnych struktur odporności, zapasów, schronów i kultury odpowiedzialności. Potrzebujemy też przebudowy naszego systemu edukacji, aby ten nie wypuszczał w świat

kolejnych pokoleń życiowych pierdół, a pełnoprawnych obywateli – opisana w tekście *Militaryzacja narodu. Propozycje i rozważania* koncepcja Powszechnej Organizacji Wychowawczej wymagałaby bodaj jeszcze większej rewolucji mentalnej niż tak rozgrzewające debatę publiczną potencjalne przywrócenie poboru.

Niepodległość nie kosztuje dwóch groszy i dwóch kropli krwi. Kosztuje hektolitry potu. Potrzebne są nam wszystkim dyscyplina i pewne wyrzeczenia. Potrzebne jest uczciwe przyznanie, że Polska nie obroni się sama, jeśli sami Polacy nie będą chcieli jej bronić. Jeśli ktoś naprawdę kocha ten kraj, to musi przyjąć do wiadomości, że czasem miłość do Ojczyzny nie polega jedynie na wzruszeniu podczas hymnu, ale na tym, że człowiek uczy się strzelać, tamować krwotoki, wykonywać rozkazy i znosić bardzo poważne niewygody. To jest cena politycznej dorosłości. I najwyższy czas, żebyśmy zaczęli ją płacić.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=sDY4sGJiO3w

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/pobor-ktorego-nie-chcemy-obowiazek-ktorego-nie-unikniemy/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI, NIE WOBEC PARTII

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć